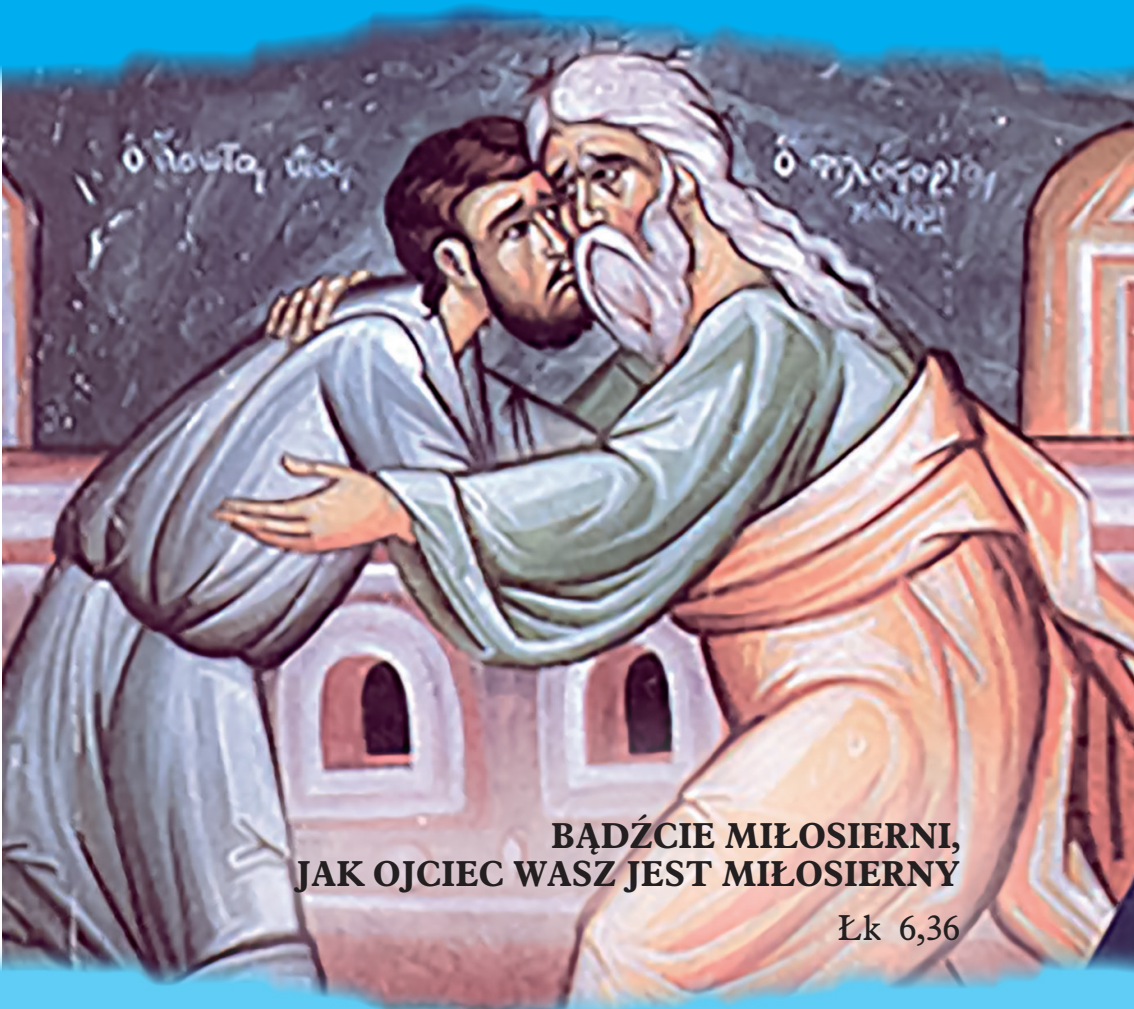


APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji Sługi Bożego
o. Bernarda Łubieńskiego



**BĄDŹCIE MIŁOSIERNI,
JAK OJCIEC WASZ JEST MIŁOSIERNY**

Łk 6,36

Numer 43 – Maj – Czerwiec 2016

Drodzy Czytelnicy!

Dobiega końca rok jubileuszowy ku czci Matki Bożej Nieustającej Pomocy z okazji 150-tej rocznicy przywrócenia do kultu publicznego Jej cudownej Ikony. Uroczystości jubileuszowe zostaną zakończone Mszą św. dziękczynną sprawowaną w Jej rzymskim sanktuarium 27 czerwca. Przez ten cały rok mogliśmy się zapoznać z historią cudownego obrazu MB Nieustającej Pomocy napisaną przez Sługę Bożego o. Bernarda Łubieńskiego. Na zakończenie Jubileuszu zamieszczamy jeszcze dwa teksty: jeden - opisujący w jaki sposób obraz trafił do redemptorystów, a drugi - opisujący jego wprowadzenie do kościoła św. Alfonsa 150 lat temu.

W tym roku, w grudniu, przypada 170. rocznica urodzin o. Łubieńskiego, a we wrześniu kolejna rocznica jego śmierci. Dlatego też poczynawszy od tego numeru „Apostoła Polski”, będziemy zamieszczać kolejne rozważania nowennowe poświęcone o. Bernardowi, które mogą nam pomóc nie tylko w naszej modlitwie o jego beatyfikację, ale także w naszym osobistym wzroście duchowym. Rozważania te zostały wygłoszone w kościele św. Klemensa w Warszawie w ramach jednej z nowenn przed kolejną rocznicą jego śmierci. To właśnie w tym kościele znajduje się jego grób. Autorem rozważań jest zmarły w styczniu tego roku o. Tadeusz Sitko, który przez długie lata był proboszczem tej parafii, a później jeszcze wiele lat posługiwał w tym kościele, głosząc także nowenny na nabożeństwach modlitewnych o beatyfikację o. Bernarda.

W biuletynie znajdziemy również kolejne wspomnienie o o. Łubieńskim, jak również prośby i podziękowania za otrzymane łaski.

Przeżywając w raz całym Kościołem Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, nie ustawajmy też w naszej modlitwie o beatyfikację o. Bernarda Łubieńskiego, zwłaszcza podczas nabożeństw majowych i czerwcowych, w których będziemy teraz uczestniczyć.

Redakcja

ROZWAŻANIA NOWENNOWE O SŁUDZE BOŻYM O. BERNARDZIE ŁUBIEŃSKIM

Wprowadzenie

O. Bernard Łubieński przyszedł na świat 9.12.1846 r. Zmarł 10.09.1933 r. Był redemptorystą, sławnym misjonarzem, człowiekiem mimo pewnych wad dążącym do doskonałości, zwłaszcza przez życie konsekrowane, zakonne i pracę apostołską.

Proces beatyfikacyjny toczy się od lat. Heroiczność cnót udowodniona (na szczeblu diecezjalnym procesu), czekamy na znak potwierdzający jego świętość, znak od Boga, czyli cud.

Modlimy się o jego wyniesienie na ołtarze. Temu ma służyć ta nowenna.

Wyniesienie na ołtarze jest uzasadnione licznymi świadectwami jego świętości. Możemy je uznać jako dowody jego dążenia i osiągnięcia świętości.

W czasie obecnej nowenny postawimy je sobie przed oczy.

I. Ukierunkowanie życia do Boga

To pierwszy argument świętości Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego.

Mówił Jezus: *Bądźcie doskonali, bo Ojciec wasz jest doskonały.*

Pisze św. Piotr: *Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty.*

Bóg mój i Pan mój. Bóg mój i moje wszystko – te hasła realizował o. Bernard.

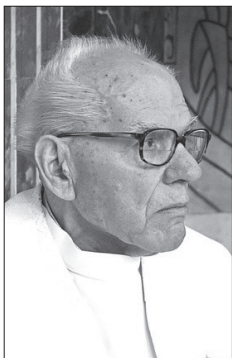
Na pierwszym miejscu swojej pielgrzymki życiowej stawiał Boga.

Rozumiał przez to, że pierwsze i najważniejsze przykazanie brzmi: *Będziesz miłował Boga z całego serca swego, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich.*

Wiedział z nauki katechizmu, że celem człowieka jest: Boga poznać, Jemu służyć, Jego miłować.

Bez Boga nie ma prawdy o życiu ludzkim, nie ma mocy do życia dobrego. Bez Boga życie ludzkie jest bezsenssem.

Dlatego o. Bernard wiązał swe życie z Bogiem przez wiarę, ufność, łaskę, otrzymywaną na modlitwie, którą pojmował jak św. Tomasz, jako podniesienie myśli, serca, duszy i całego życia do Boga.



o. Tadeusz Sitko

Wola Boża jest uświęceniem człowieka, dlatego o. Bernard pełnił ją w zdrowiu, chorobie, w całym postępowaniu swoim.

Realizował w życiu słowa: *Cokolwiek czynicie, wszystko na chwałę Boga czyńcie.*

Najbardziej zaś udoskonalił swoją więź z Bogiem przez życie konsekrowane, czyli całkowicie poświęcone Bogu. Stało się ono źródłem Jego świętości!

Nauka dla nas:

Nie dobra doczesne, ale Bóg powinien być najwyższą wartością dla każdego z nas.

Dziś ludzie układają w wielu wypadkach swoje życie jakby Boga nie było. Niech to będzie

dalekie od nas.

Nasze życie osobiste, rodzinne, społeczne, narodowe ubogacamy wartościami religijnymi, czyli życiem ukierunkowanym do Boga i powiązanych z Bogiem, jak to czynił o. Bernard.

To na pewno doprowadzi nas do oglądania Boga w szczęśliwej wieczności.

II. Przez życie z Chrystusem

To drugi argument potwierdzający świętość o. Bernarda.

Jam droga, prawda i życie – Jezus.

Dla mnie żyć to Chrystus, bez Chrystusa śmierć – św. Paweł.

Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie Ojczy wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała – liturgia mszalna.

Całe życie Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego było powiązane z Chrystusem.

Przez wiarę: wyznawał ją w pacierzu, we Mszy św. - znakiem krzyża św., każdą modlitwą. Powtarzał za św. Piotrem: *Tys Chrystus, Syn Boga żywego.*

Przez naśladowanie: Realizował je przez śluby zakonne, które są pójściem za Jezusem dziewiczym, posłusznym i ubogim.

Realizował je przez spełnianie wezwania: *Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje.* Dźwigał swój krzyż w doświadczeniach, chorobach, kalectwie – bez narzekania.

W walce ze swoimi wadami, sprawiał to, że zwlekał starego człowieka na wzór Adama, a przyoblekał się w nowego na wzór Chrystusa.

Ileż cnót osiągał, pełniąc wolę Bożą na wzór Chrystusa!

Włączał się w życie Kościoła przez łaskę, którą zdobywał przez sakramenty: chrzest, pokutę, a najbardziej przez Eucharystię. Ona prowadziła go do realizacji słów św. Pawła: *Zyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*.

Doceniał dzieło odkupienia i włączył się w nie przez przynależność do Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela. Głosił Chrystusa ukrzyżowanego z krzyżem misyjnym na piersiach. Prowadził wszystkich, a zwłaszcza biednych grzeszników, do pojednania z Bogiem przez łaskę Jezusa w sakramencie pokuty, Eucharystię, adorację Najświętszego Sakramentu, komunię św. stanową, drogę krzyżową i inne nabożeństwa.

Wzór i zachęta dla nas:

Weszliśmy w trzecie millennium chrześcijaństwa. Papież zalecił, abyśmy weszli w nie z Kościołem. W programie duszpasterskim mamy na nowo: poznać Chrystusa, uwierzyć w Niego, naśladować Go, umiłować Go i zaufać Mu, tzn. zawierzyć Mu całe nasze Życie.

Dokonajmy tego. Niech nam w tym pomaga sam Jezus Chrystus, Boża Matka i Sługa Boży o. Bernard Łubieński.

o. Tadeusz Sitko CSsR

ODKRYCIE CUDOWNEGO OBRAZU MB NIEUSTAJĄCEJ POMOCY I ODDANIE GO PRZEZ OJCA ŚW. PIUSA IX REDEMPTORYSTOM

Gdy się redemptoryści wprowadzili [w] 1855 r. do nowo nabytego domu w Rzymie na pagórku eskwilińskim, odbyto tegoż roku kapitułę generalną (od 26 kwietnia do 20 lipca 1855), na której wybrano 2 maja na przełożonego generalnego o. Mikołaja Maurona, Szwajcara, dotychczasowego prowincjała szwajcarsko-francuskiej prowincji. W domu rzymskim zaprowadzono zaraz życie klasztorne według reguły i ustaw zgromadzenia i, jak to bywa zwykle w klasztorach, wyznaczony został i tutaj jeden z ojców do pisania kroniki zakonnej.

Ojciec kronikarz skwapliwie zaczął się rozczytywać w autorach opisujących pogański Rzym, czasy epoki chrześcijańskiej, a szczególną zwracał uwagę na wszystko, co tyczyło się pagórka eskwilińskiego. W tym rozczytywaniu się w historii natrafił i na opis kościoła św. Ma-

teusza, którego zwaliska było można jeszcze widzieć w klasztorным ogrodzie, a o którym to kościele wspominali autorzy, iż czczono w nim przez trzysta lat słynny z cudów obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Gdy pewnego razu ojciec kronikarz opowiadał swym współbraciom o tym obrazie, powstało pytanie, gdzie się obecnie ów obraz cudowny mógłby znajdować. Wtedy to o. Marchi opowiedział wszystko, co słyszał jako chłopiec z ust br. Orsetti o cudownym obrazie Matki Bożej Nieustającej Pomocy i oświadczył, iż wie, gdzie obraz się znajduje. Było to pierwsze naprowadzenie na ślady zaginionego obrazu.

Po jakimś czasie o. Franciszek Blosi, jezuita, który we wspomniałym kościele *Il Gesu*, czyli *Imienia Jezusowego* zwanym, miewał co sobotę kazanie o Najświętszej Maryi Pannie, wygłosił 7 lutego 1863 r. 278 z rzędu kazanie. Rozpoczął zaś tę naukę tymi słowami:

Dziś przystępuję do opowiedzenia o obrazie Matki Bożej, który ongiś z cudów zasłynął, a po którym od lat siedemdziesięciu nie ma żadnego śladu, dlatego, że jak mi się wydaje, ten obraz pozostaje gdzieś w ukryciu, bez należytego uczczenia, pozbawiony szacunku, jakiego w ubiegłych latach był przedmiotem.

Po tym wstępie opowiedział kaznodzieja całą historię obrazu podług kazania o. Carocciego TJ, i z naciskiem podniósł tę okoliczność, iż Najświętsza Panna objawiła swą wolę, aby ten obraz był wystawiony między bazyliką Panny Maryi Większej a bazyliką św. Jana [na Lateranie]. Kazanie zaś swoje zakończył pamięci godnymi słowy:

Kto wie, czy tym naszym czasom nie będzie dane odnalezienie tego obrazu, w którym Maryja zechciała być nazwaną Matką Nieustającej Pomocy, i czy z tym odnalezieniem nie będzie związany powszechny pokój wśród narodów? Szczęśliwi będą ci, którzy potrafią przyczynić się do tego dzieła! Przeto błagajmy Bogarodzicę, jako Wspomożenie wiernych, aby nam dała doczekać się tego błogostawionego czasu. [...]

Tymczasem o kazaniu o. Blosiego dowiedzieli się redemptyści w klasztorze przy kościele św. Alfonsa. Ponieważ zaś ich nowo wystawiona świątynia stała właśnie w pobliżu miejsca zajmowanego dawniej przez kościół św. Mateusza i pośród dwóch wskazanych przez Najświętszą Pannę bazylik, nie dziwi więc to, że synowie św. Alfonsa zapragnęli posiadać w swoim kościele obraz cudowny. Ale ponieważ chodziło tu o rzecz wielkiej wagi, minęły prawie trzy lata na rozważaniu i modlitwie, czy sprawiedliwie i zgodnie z wolą Bożą

zgromadzenie przy kościele św. Alfonsa może domagać się przywrócenia na pagórek eskwiliński cudownego obrazu.

Nareszcie 11 grudnia 1865 r. Najprzewielebniejszy o. Generał Mauron udał się z najpokorniejszą prośbą do Ojca św. Piusa IX, a opowiedziawszy w krótkich słowach historię cudownego obrazu i wskazawszy miejsce, gdzie obraz jest przechowywany, prosił o oddanie go zgromadzeniu. Na pytanie Papieża, czy ma na piśmie to, co ustnie przedstawia, o. Generał przedłożył przygotowane pismo. Pius IX nic nie powiedziawszy, wziął pióro do ręki i zaczął pisać na odwrotnej stronie podania. Potem zwrócił się do o. Generała i sam raczył przeczytać wszystko, co napisał, pytając w końcu, czy o. Generał zadowolony jest z treści jego pisma. Treść zaś dopisku Ojca św. tak brzmiała:

Kardynał Prefekt Propagandy [obecnie Kongregacja ds. Ewangelizacji Narodów] zarzewie przełożonego zgromadzenia Najświętszej Maryi Panny in Posterula i oświadczy mu, że Naszą Wolą jest, aby obraz Matki Bożej, o którym w niniejszym piśmie mowa, powrócił na swoje miejsce między bazylikami św. Jana i Panny Maryi Większej. Jednocześnie zobowiązuję o. Przełożonego Liguorianów [czyli redemptorystów], aby inny obraz przyzwoity na jego miejsce sprawił.

Dan 11 grudnia 1865 r. Pius IX, papież

O. Generał padł do stóp Ojca św., dziękując za tę wielką łaskę i dobroć, bo od tej chwili obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy przeszedł na własność kościoła św. Alfonsa Marii Liguori.

Z najwyższej więc woli Namiestnika Chrystusowego cudowny obraz miał się dostać z powrotem na właściwe miejsce na pagórku eskwilińskim.

Pius IX, papieżem „Niepokalanego Poczęcia” zwany, nie zaważał się ani przez chwilę z wydaniem tego polecenia, by obraz przez OO. Augustianów oddany był o. Generałowi redemptorystów, kiedy się dowiedział, iż Najświętsza Panna obrała sobie Eskwilin, by z tego miejsca udzielać wiernym swej nieustającej pomocy. Ojciec zaś Generał Mauron przedstawił szczegóły co do woli Najświętszej Panny, aby obraz w tym miejscu był czczony. Odwołał się przy tym nie do opowiadania o. Michała Marchi, który o wyraźnej woli Matki Bożej czy nie wiedział, czy też zapomniał, ale do wiadomości podanej w kazaniu przez jezuیتę o. Franciszka Blosi. [...]

Uroczyste wystawienie obrazu MB Nieustającej Pomocy w kościele św. Alfonsa

Jak wielkiej radości doznali redemptoryści z otrzymanej od Ojca św. łaski świadczy o tym ta okoliczność, iż dołożyli wszelkich starań, niczego nie szczędzili, aby jak najwspanialej i jak najświetniej odprawić uroczyste wystawienie obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w kościele św. Alfonsa. Z polecenia przełożonego generalnego o. Maurona, dnia 9 stycznia 1866 r. o. Michał Marchi udał się wraz z innym współbratem do klasztoru Matki Bożej *in Posterula* i przedłożywszy przełożonemu OO. Augustianów pismo Ojca św., otrzymał obraz cudowny. Znajdował się on jeszcze w tej samej kaplicy domowej, gdzie o. Marchi za młodu służył do Mszy świętej, i gdzie br. Orsetti opowiadał nieraz o cudach, zdziałanych przez obraz u św. Mateusza.



Obraz MBNP w kościele św. Alfonsa

Kiedy wszelkie przygotowania do należytego umieszczenia świętego obrazu w kościele św. Alfonsa były na ukończeniu, wybrano trafnie na przeniesienie obrazu dzień 26 kwietnia, właśnie dzień, w którym obchodzi się [wspomnienie] św. Kłeta, papieża i męczennika, który we własnym domu urządził kaplicę św. Mateusza dla prześladowanych chrześcijan.

U władzy duchownej postarano się o potrzebne upoważnienie, także o łaski duchowe dla wiernych mających w tym nabożeństwie brać udział. Kardynał Patrizzi, który wówczas z ramienia Ojca św. rządził diecezją rzymską jako wikariusz papieski, wydał odezwę, która została umieszczona przy drzwiach każdego kościoła w Rzymie. W niej, w krótkich słowach, ogłaszał o rozporządzeniu papieskim odnośnie obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, o trzydniowym nabożeństwie u św. Alfonsa z okazji wystawienia obrazu dnia 26 kwietnia i o odpustach,

jakimi Ojciec św. obdarzył tych, którzy w tych obchodach uczestniczyć będą. Odezwa zakończona była takimi słowami:

Rzymianie, a szczególnie wy, którzy mieszkacie około pagórka eskwilińskiego, okażcie się prawdziwymi miłośnikami Najświętszej Panny Maryi, idźcie w zawody z waszymi praojcami w nabożeństwie do Matki Bożej pod wezwaniem Nieustającej Pomocy, do Niej się uciekajcie w potrzebach waszych, a ta najlepsza Matka nie omieszką was wspomagać, aż dotrzecie do nieba, gdzie będziecie zażywać owoców Jej Nieustającej Pomocy.

Dnia 26 kwietnia wyruszyła z klasztoru św. Alfonsa procesja, w której prócz OO. Redemptorystów szły zastępy różnych zakonników i kler świecki z pobliskich parafii. Pochód zamykał celebrans, Najprzewielebniejszy ks. bp Ludwik Besi, niosąc relikwię z welonu Najświętszej Panny. Czterech diakonów w dalmatykach, pod wspaniałym baldachimem, niosło na noszach cudowny obraz. Za obrazem szli przełożeni generalni rozmaitych zakonów, szła też nieprzebrana liczba wiernych, którzy odmawiali na przemian różaniec, śpiewali nabożne pieśni przy dźwięku muzyki procesyjnej i odgłosie dzwonów wszystkich pobliskich kościołów. Drogę procesji torował oddział papieskiego wojska. Procesja rozwinęła się przepięknie na placu kościoła Matki Bożej Większej, po czym wiała się po najbliższych ulicach koło kamienic przystrojonych w kobierce, umajonych mirtami i wawrzynami. Nareszcie wstąpiono do kościoła św. Alfonsa, przyozdobionego i oświetlonego, jak to bywa tylko w Rzymie, wspaniale i gustownie. Obraz cudowny postawiono na wielkim ołtarzu. Podobnie jak przy procesji w 1499 r., tak i teraz Matka Boża okazała swoją potęgę i miłosierdzie.

Na jednej z ulic, którędy niesiono cudowny obraz, był obłożnie chory na tyfus czteroletni chłopiec, cały wycieńczony i bliski śmierci. Matka jego pełna ufności [w to], iż Najświętsza Panna ulituje się nad jej synkiem, wzięła dziecko na ręce, stanęła w otwartym oknie, a gdy się obraz w pochodzie przybliżał do jej domu, cała zalana łzami zawołała: *O Matko Najłitościwsza, uzdrow go albo weź go z sobą do nieba!* Maryja wysłuchiwała tej rzewnej prośby. Już tego samego dnia opuściła gorączka chore dziecko, a za kilka dni matka i jej synek przybyli do stóp ołtarza u św. Alfonsa, żeby podziękować Matce Bożej Nieustającej Pomocy i ofiarować świecę za odzyskane zdrowie.

W innym domu zaś chorowała ośmioletnia dziewczynka, od czterech lat sparaliżowana na nogi, tak iż się z największą trudnością mogła poruszać. Kiedy jej matka ujrzała w zbliżającej się procesji cudowny obraz, poleciła chorą z wielką ufnością Matce Najświętszej. I oto w teże

chwili dziewczynka poczuła wstrząs i odzyskała nieco władzy w swych nogach. Matka pobudzona tym początkowym polepszeniem do większej ufności, zanosła chorą kilka dni później do kościoła św. Alfonsa i błagała: *Maryjo! Racz tu dokończyć rozpoczętego dzieła!* Zaledwie wymówiła te słowa, ku zdziwieniu wszystkich obecnych dziewczynka stanęła sama na nogi i bez trudności zaczęła chodzić.

Po odprawionej procesji wśród tych cudownych wydarzeń, obraz został umieszczony na wielkim ołtarzu, otoczony kwiatami i rzęsiście oświetlony. Nastąpiło uroczyste trzydniowe nabożeństwo, codziennie z pontyfikalną sumą przed południem, po południu z nieszporama i kazaniem, a kończące się błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem, którego udzielali trzej najwybitniejsi w owych czasach kardynałowie: Panebianco, Pitra i Reisach. Co wieczór front kościoła i klasztoru św. Alfonsa oraz wszystkie domy na pagórku eskwilińskim były rzęsiście iluminowane.

Tłumy wiernych z całego Rzymu garnęły się podczas trzydniowego nabożeństwa do św. Alfonsa. Licznie przybywali kapłani świeccy i zakonni, biskupi i kardynałowie, by odprawić Mszę św. przed cudownym obrazem. Przybywali kalecy i chorzy, błagając o pomoc Najświętszą Pannę. Ilu zaś grzeszników zdrowie duszy tam odzyskało, Bogu tylko wiadomo. Dość, że przez całe trzy dni konfesjonały były obłożone. Taki zapal i gorące pragnienie uczczenia Matki Bożej pod wezwaniem Nieustającej Pomocy okazały się u ludu, że po zakończeniu trzydniowego nabożeństwa pozostał obraz na wielkim ołtarzu i przez cały miesiąc maj tłumnie uczęszczano do kościoła św. Alfonsa na majowe nabożeństwo.

Kiedy tak cały Rzym się poruszył i kto mógł biegł do cudownego obrazu błagać o pomoc, przybył tam i ten, który najbardziej pomocy potrzebował, srogo wówczas prześladowany Namieśnik Chrystusa Pana, Pius IX. Ten wielki Papież, pokładający całą nadzieję w pomocy Niepokalanej Dziewicy, dnia 5 maja, w chwili, gdy się nabożeństwo majowe rozpocząć miało, zjechał przed klasztor i wstąpił do kościoła. Pomodliwszy się przez dłuższy czas u stóp Matki Bożej Nieustającej Pomocy, wstąpił na stopnie ołtarza i zaczął się wpatrywać w cudowny obraz. Wypytywał się przy tym o. Generała Maurona o pochodzenie i cześć obrazu w dawnych czasach. Wreszcie zachwycony wyrazem twarzy Matki Bożej, powiedział: *O jak piękny jest ten obraz! Oryginał jest o wiele piękniejszy od kopii, którą mi ofiarowałeś.* O. Generał redemptorystów bowiem, wywiązując się z rozkazu Ojca św., by ojcom augustinianom zamiast cudownego obrazu inny piękny obraz sprawił, kazał

malarzowi namalować kilka jak najwierniejszych kopii cudownego obrazu na cyprysowej desce, z których jedną OO. Augustianom oddał, drugą zaś 21 kwietnia ofiarował Papieżowi. Pius IX nie tylko łaskawie obraz raczył przyjąć, ale umieścił go w swym pokoju, a później kazał zawiesić w kaplicy, gdzie codziennie odprawiał Mszę św. i gdzie modlił się do Maryi o nieustanną pomoc.

/o. Bernard Łubieński, *Historya cudownego obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy*, Kraków 1916, s. 166-170. 175-179/

WSPOMNIENIA I ŚWIADECTWA O SŁUDZE BOŻYM O. BERNARDZIE ŁUBIEŃSKIM

Dziś nie jestem już w możności określić bliżej chwili, kiedy poznałem o. Bernarda. Tyle pamiętam, że gdy przyjechałem w roku 1913 do Mościsk, znałem go już uprzednio z widzenia, a przede wszystkim z opinii i sławy. Słyszałem o nim jako o wybitnym kaznodziei i misjonarzu, porywającym wymową, a zwłaszcza świętobliwością życia. Znałe mi było jego kalectwo, a mimo to działalność zadziwiająca. Słyszałem o jego odwadze i śmiałości jako mówcy-misjonarza bardzo wiele. Słyszałem zwłaszcza, jak podczas misji w katedrze przemyskiej w kazaniu o sądzie ostatecznym porozstawiał biskupa i generała komendanta korpusu oraz różne wybitne osobistości po lewicy, wołając: Biskupie, na lewicę, generale, na lewicę, itp., jak wreszcie w kazaniach jego i takie rzeczy słyszeć było można: Przyjdzie do ciebie oficer albo inny grzesznik i rzecze ci, itd. Budziło to podziw dla kaznodziei i wywoływało niezatarte wrażenie. Otaczała go jakaś legendarna sława. Słyszałem wiele o jego gorliwości, zapale apostołskim, wynoszeniu go na ambonę przez rozentuzjasmowanych włościan, o jego nieustraszonej odwadze i duchu prawie proroczym. Nie mogę dziś twierdzić, że to wszystko autentyczne i prawdziwe, bo może i w mojej pamięci to lub owo uległo zniekształceniu. Ale to jest prawda, że już wówczas te opowiadania słyszałem, a to dowodzi, jaka była już wtedy opinia o jego świętobliwości i misjonarskiej działalności.

Nie pamiętam już osób, które mi o tym mówiły, nie byłbym w stanie wskazać, co od kogo słyszałem o o. Bernardzie. Niewątpliwie jednak już po moich święceniach kapłańskich, gdy przez osiem lat pełniłem obowiązki kapelana ks. bpa Pelczara, sam Arcypasterz niejednemu szczegół mi opowiadał, bo choć nie często, bywała jednak mowa

na naszych przechadzkach o redemptorystach i o o. Bernardzie. Mogę zapewnić, że świątobliwy bp Pelczar miał bardzo pochlebne zdanie o o. Łubieńskim, że wyrażał się o nim z wielkim szacunkiem i uznaniem. Ta opinia mądrego i świątobliwego Biskupa też coś powinna znaczyć w urabianiu sobie zdania o zasługach i cnotach o. Bernarda.

Bp Karol Fischer, sufragan przemyski, cenił wielce o. Bernarda. Lubił o nim opowiadać, szczegółów jednak tych opowiadań już nie pamiętam. Z kazań o. Bernarda, których słuchał z wielkim zainteresowaniem, zapożyczał do swoich niektóre zwroty i często je powtarzał, jak to sam słyszałem, np. refren: Nie grzesz ludu, nie grzesz ludu, ludu nie grzesz. Słyszeć można było ten refren w ustnych przemówieniach wielkiego Biskupa, autora kazań dla ludu, refren wzięty z przemówień o. Bernarda. Tej sympatii bpa Fischera dla o. Bernarda zawdzięczam, że moje święcenia kapłańskie odbyły się w klasztorze mościskim. Gdy bowiem w lipcu roku 1913 ukończyłem studia teologiczne na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie i powróciłem do diecezji, ks. biskup Pelczar, bawiący wówczas poza Przemyśłem, prosił bpa Fi-



Kościół i klasztor redemptorystów w Mościskach

schera, swego sufragana, o udzielenie mi święceń. Na dzień moich święceń kapłańskich wyznaczono niedzielę, 3 sierpnia. Po wyznaczeniu terminu zaprosili OO. Redemptoryści z Mościsk ks. bpa Sufragana na ten sam dzień z uroczystą sumą do swego klasztoru, urządzali bowiem obchód dziękczynny trzydziestolecia powrotu redemptorystów do Polski i założenia klasztoru w Mościskach. Nie wiem, czy żył jeszcze który z ojców lub braci, co pierwsi przed trzydziestu laty przybyli do Mościsk, ale zauważyłem, że o. Bernard stał się centralną osobą tej uroczystości, więc prawdopodobnie był on tam

schera, swego sufragana, o udzielenie mi święceń. Na dzień moich święceń kapłańskich wyznaczono niedzielę, 3 sierpnia. Po wyznaczeniu terminu zaprosili OO. Redemptoryści z Mościsk ks. bpa Sufragana na ten sam dzień z uroczystą sumą do swego klasztoru, urządzali

sam jeden. Ks. bp Fischer, ze względu na swą cześć dla o. Bernarda i jego zasługi, nie mógł odmówić zaproszeniu, przerwał swój pobyt wakacyjny u SS. Rodziny Maryi w Łomny, a mnie zabrał ze sobą do Mościsk, aby mnie tam w czasie sumy, którą celebrował, wyświęcić na kapłana. Mile wspominam krótkie chwile mojej wówczas rozmowy z o. Bernardem, moją spowiedź u niego, i cieszę się bardzo, że i jego ręce spoczęły na mojej głowie, gdym przyjmował sakrament kapłaństwa. Ostatni szczegół kosztował go wiele, bo ciężko mu było wspinać się po stopniach ołtarza, by włożyć na mnie swe ręce, zdobył się jednak na ten trudny dla siebie wysiłek, choć go o to nie prosiłem, bo i nie miałbym odwagi o to go prosić. Z tego pierwszego bliższego spotkania się z o. Bernardem i rozmowy z nim odniosłem wrażenie, że to kapłan bardzo świątobliwy i wielce gorliwy o sprawę Bożą. Wydawał mi się już starcem, ale jeszcze krzepkim mimo swego kalectwa i pełnym energii.

W rok później, tj. w sierpniu 1914, wybuchła wielka wojna europejska. Pod naciskiem wojsk rosyjskich wojska austriackie wycofywały się na południe i zachód, szerząc postrach i przerażenie rozsiewaniem tatarskich wieści o rzekomych okrucieństwach rosyjskich. Kapłani-duszpasterze opuszczali parafie i uciekali w bezpieczniejsze strony. W dekanacie mościskim, o ile pamięć mnie nie zawodzi, pozostał tylko dziekan, ks. Grygiel w Radochońcach, i proboszcz Białogłowski w Mościskach. Obydwaj wikarzy z Mościsk uciekli, pozostawiając na dużej, wówczas kilkunastotysięcznej parafii osamotnionego proboszcza, już bardzo posuniętego w latach. OO. Redemptoryści wraz ze swoim duchownym przewodnikiem o. Łubieńskim pozostali w Mościskach w swoim klasztorze, zdecydowani na wszystko. Jestem przekonany, że utrzymała ich na miejscu mężna postawa o. Bernarda. Nie uciekli.

Lecz owe rozsiewane wieści o rosyjskich okrucieństwach nie były pod każdym względem nieuzasadnione. Wojska wprawdzie nie czyniły niepotrzebnie krzywdy nikomu, ale idąca za wojskami administracja zaprowadzała zaraz nowe porządki, których celem była rusyfikacja kraju i prawosławie. Toteż usunęli i wywieźli z Mościsk Rosjanie ośmiu redemptorystów, pozostawiając w klasztorze tylko dwóch, tj. o. Łubieńskiego i o. Nuckowskiego. Ks. proboszczowi Białogłowskiemu kazali jechać do Lwowa i starać się u gubernatora Bobrińskiego o „rozhriszenie” - pojechał i czekał na to „rozhriszenie” kilka miesięcy, bez nadziei otrzymania, i nie otrzymał go nigdy.

Parafia była więc opuszczona, kościół parafialny zamknięty. Opieka duchowna nie tylko parafii mościskiej, ale całej okolicy spoczęła na barkach o. Bernarda i o. Nuckowskiego. Ciężar był wielki. Toteż, gdy tylko twierdza przemyska wraz z całym garnizonem po kilkumiesięcznym oblężeniu poddała się Rosjanom, o. Łubieński zwrócił się do kurii biskupiej w Przemyśle z gorącą prośbą o pomoc w posłudze dla ludności pozbawionej obsługi duchownej.

Byłem wówczas kapłanem biskupim, ale wskutek nieobecności mojego Arcypasterza pełniłem z amatorstwa funkcje wędrownego proboszcza po różnych, opuszczonych placówkach. Właśnie w sam Wielki Piątek przybyłem do Przemyśla po czteromiesięcznym pobycie na jednej z takich placówek, i zaraz na drugi dzień otrzymałem od ks. bpa Sufragana polecenie, bym udał się do Mościsk. Komunikacja kolejowa nie była jeszcze czynna, podwozów w Przemyśle nie było można dostać, więc pieszo w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego wybrałem się do Mościsk, przybyłem tam około godziny czwartej po południu i zgłosiłem się w klasztorze, by tam szukać rady i ewentualnie jakiejś pomocy. Przyjął mnie o. Łubieński z wielką, szczerą radością, umieścił w pokoju gościnnym, pożywił, już w tym dniu z powodu mojego wielkiego zmęczenia nie pozwolił nigdzie wychodzić, zaprosił ze sumą na dzień następny do klasztornej kaplicy, zapowiedział, że sam wygłosi kazanie w tym dniu i przedstawi mnie wiernym jako ich duszpasterza.

Tak się też stało. Na drugi dzień długośmy spowiadali, aż wyszła suma, którą celebrowałem. W czasie sumy wygłosił o. Łubieński prześliczne kazanie. Mówił na temat słów: Potrzeba było, aby cierpiał Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej. Pierwszy raz go słyszałem wtedy mówiącego z ambony. Byłem zachwycony i głęboko wzruszony. Potęgą jego słowa, prostotą, jasnością, miłością dla Pana Jezusa, który wybrał krzyż i wzgardę by przyjść nam z pomocą, porywały i poruszały mnie mocno. Było to kazanie właściwie triumfalnym hymnem na cześć i pochwałę cierpienia Chrystusowego. Gdym słuchał jego słów, wydały się mi moje kazania bardzo mizerne i słabe, choć pocziwi ludziska dość chętnie ich słuchali. [...] Tegoż dnia naradzaliśmy się we trzech, co dalej czynić należy. I tutaj zajaśniała wielka roztropność, przeczność, a zarazem życzliwość o. Łubieńskiego. Oświadczył: Moglibyśmy księdza umieścić u nas w klasztorze, ale to byłoby nie bardzo wskazane, placówka parafialna musi być obsadzona, nie tylko kościół należy otworzyć, ale także ksiądz musi zamieszkać w budyn-

kach parafialnych. Plebania zajęta przez wojsko, lecz wikarówka wolna, więc tam ksiądz musi mieszkać. Wszelkiej pomocy materialnej i moralnej udzielimy księdzu z największą chęcią, ale niezależność placówki parafialnej od klasztoru musi być wyraźna. [...] Przez o. Nuckowskiego postarał się o opróżnienie wikarówki z przygodnych gości, by była wolna i nie było w niej niepożądanych lokatorów. Stało wreszcie [na tym], że tegoż dnia pójdzie ze mną o. Nuckowski do komendanta miasta, by go uwiadomić, że od następnego dnia kościół będzie otwarty, a duszpasterz mieszkał będzie na wikarówce. Było do przewidzenia, że wojskowy komendant, znany bardzo dobrze o. Nuckowskiemu (o. Nuckowski władał biegle językiem rosyjskim jako były misjonarz na Syberii), nie będzie robił żadnych trudności, przedstawiciel zaś administracji nie mieszkał wtedy w Mościskach. Wszystko się stało, jak my uradzili, i nie było żadnych trudności przez pięć tygodni. Pracy było bardzo dużo. [...] Klasztor dzielnie pomagał, zwłaszcza w konfesjonale, bo inaczej nie można by podołać ogromowi pracy. [...] We wszystkim, co czyniłem, szukałem zawsze rady u o. Łubieńskiego, który jej też udzielał chętnie i bardzo roztropnie, a o. Nuckowski zajął się mną jak bratem.

Po pięciu tygodniach popsuło się wszystko. Zjechał przedstawiciel administracji, wezwał mnie do siebie, kazał kościół zamknąć, zabronił odprawiania nabożeństw, a mnie polecił jechać do Lwowa do generała-gubernatora po „rozhriszenie” i dał mi przepustkę do Lwowa. W tej trudnej sytuacji znowu szukałem porady u o. Łubieńskiego i o. Nuckowskiego. Uradziliśmy, by nie jechać do Lwowa, ale do Przemyśla. Poszedłem za tą radą, i mając w ręce przepustkę do Lwowa, skierowałem się z nią do Przemyśla. Jeszcze w obrębie ówczesnej parafii mościskiej zorientowałem się, że Rosjanie się cofają, front się zbliża, było to bowiem po wielkim przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami, o czym dotychczas nic nie wiedziałem. Roztropna rada o. Łubieńskiego uchroniła mnie od tułaczki wojennej, a może i od śmierci, bo wskutek klęski pod Gorlicami, Rosjanie stali się bardzo podejrzliwymi i wszędzie wietrzyli szpiegów. Do Przemyśla dojechałem szczęśliwie, przy czym nie brakło wyraźnych objawów szczególnej opieki Bożej. Być może, iż o nią także w modlitwach swoich prosił o. Łubieński.

Od tego czasu upłynęło lat osiem. I znowu nadeszła chwila spotkania się mojego z o. Bernardem. Byłem już wówczas od dwóch lat ojcem duchownym w seminarium duchownym w Przemyśle,

trudności było wiele, przejść wewnętrznych duchowych również nie mało. Dołączyła się i śmierć mojej siostry, od której w latach moich młodzięńczych wiele doznałem pomocy i życzliwości. Wszystko to tak podziało na mnie, że umyśliłem uciekać w mury klasztorne i wybrałem Zgromadzenie OO. Redemptorystów. Ks. bp Pelczar wstrzymywał mnie twierdząc, że nie mam powołania do zakonu, ale ostatecznie nie robiłby trudności. We wrześniu 1923 r. w święto MB Bolesnej przybyłem do klasztoru w Krakowie na Podgórzu, aby w kilkudniowych rekolekcjach zastanowić się nad sobą. Jakaż była moja radość, gdy sam o. Łubieński ofiarował się na kierownika w moich rekolekcjach. Przez pięć dni z rzędu, po cztery razy na dzień, przychodził do mojej celi, by mi głosić konferencję, podawać temat do rozważania i udzielać wskazówek potrzebnych. Widząc, z jakim trudem połączone jest u niego wstawanie czy siadanie tudzież chodzenie, prosiłem, bym mógł sam przychodzić do jego mieszkania, ale odmówił, twierdził, że lepiej, iż on do mnie przychodzi. Mówił długo i z wielkim zapalem, jak gdyby przynajmniej stu słuchaczów miał przed sobą. Zaczął od sceny Szawłowej pod Damaszkim i słowami: Domine quid me vis facere? i rozprowadzał myśli o powołaniu. Rychło się jednak zorientował, że powołania zakonnego u mnie nie ma, powiedział mi to otwarcie, że nie mam powołania do życia zakonnego, że moje powołanie jest w seminarium i odpowiedni nadał kierunek dalszym rekolekcjom, które trwały aż do św. Mateusza. Stan mój psychiczny określił nie jako powołanie, ale jako chęć ucieczki przed trudnościami, zapowiedział, że się to jeszcze u mnie będzie często powtarzało, ale że do zakonu nie wstąpię. [...] Wiała z owych przemówień o. Bernarda do mnie wiara silna, ufność niezachwiana, miłość dla Zbawiciela i dla dusz, a przede wszystkim duch modlitwy. Pamiętam, jak zachęcał mnie do modlitwy ciągłej, nieprzerwanej, opowiadaniem o nieznanym mi kanoniku kapituły krakowskiej, który ciągle powtarzał Zdrowaś Maryjo szeptem, tak że od ciągłego szeptania wargi mu zawsze drgały i podobno go nazywano Ave Maria. Chcę wierzyć, że taki kanonik w Krakowie był niegdyś i niech mu Pan Bóg da niebo za jego cześć i miłość dla Matki Bożej, ale to pewne, że właśnie o. Bernardowi tak nieustannie wargi się trzęsły od szeptania Ave Maria, które szeptał nawet w ciągu rozmowy z innymi. Sam to widziałem i zauważyłem. Zdaję sobie sprawę z tego, że trzeba było bohaterskiej cnoty miłości Boga i bliźniego, by mi tak dawać rekolekcje przy swym stanie zdrowia, jak to czynił o. Łubieński.

W dniach 22 i 23 listopada 1924 r. odbył się w Przemyślu ingres nowego Arcypasterza diecezji ks. bpa Anatola Nowaka. Na tę uroczystość przyjechał do Przemyśla z Krakowa także o. Łubieński, by złożyć hołd następcy wielkiego biskupa Pelczara. Zamieszkał u nas w seminarium na parterze ze względu na swoje kalectwo. Miałem znowu sposobność porozmawiać z nim o różnych sprawach. Był bardzo zainteresowany stanem seminarium. Skorzystał też z chwil wolnych, by przemówić w kaplicy do kleryków, stawiając im przed oczy świętość stanu kapłańskiego. Wrażenie było duże. [...] Po roku 1924 już nigdy więcej o. Bernarda nie widziałem.

Miałem zawsze i mam to mocne przekonanie, że o. Bernard to kapłan i zakonnik o wielkiej świętobliwości i cnocie prawdziwie bohaterskiej. W długim moim życiu doznałem tej szczególnej łaski Bożej, że mogłem żyć w towarzystwie kapłanów, których ogólna opinia wysoko stawiała jako wzór życia kapłańskiego, mam tu na myśli bpa Pelczara, abpa Bilczewskiego, ks. Balickiego i innych, których proces informacyjny już rozpoczęty, względnie niebawem rozpoczęty będzie. Do liczby tych kapłanów bardzo świętobliwych zaliczałem zawsze i zaliczam o. Bernarda Łubieńskiego, i żywię nadzieję, że i on kiedyś postawiony będzie jako wzór dla kapłanów i zakonników i jako orędownik za nami przed Bogiem. Wielką jego świętobliwość odczuwało się z całej jego postaci, tym bardziej z każdego prawie słowa i jego zachowania się. Cechowała go gorliwość niezmordowana o chwałę Bożą. Wiara, nadzieja i miłość gorąca stanowiły jej podstawę. Umiłowanie cierpienia i krzyża dziwnie go czyniły podobnym do wielkich mistyków Kościoła katolickiego. Nigdy nie słyszałem z ust jego skargi na swe dolegliwości, znosił je spokojnie, prawie z humorem. Mimo kalectwa, nieustannie czynny, czy to piórem w domu, czy w konfesjonale, czy zwłaszcza na misjach. Wprost nie rozumiem, jak mógł on przy swym stanie zdrowia podejmować się ciężkiej pracy misyjnej. A jednak gdzie mógł, szedł głosić chwałę Zbawiciela. Uważam, że godzien jest, aby go Kościół Boży ukoronował chwałą świętych na ziemi, bo ufam, że już od skonu ukoronowany nią został w niebie.

*/z listu ks. Jana Grochowskiego do prowincjała redemptorystów
o. Kazimierza Hołdy, Ślężaki, 16.07.1955 r./*

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcze Bernardzie, proszę o Boże błogosławieństwo dla całej rodziny (szczególnie dla córki Klaudii) oraz o powrót do zdrowia dla Macieja i Krzysztofa”.

Wojtek

„Sługo Boży o. Bernardzie Łubieński, dziękuję za otrzymane łaski od Boga za twoim wstawiennictwem. Proszę o łaskę zdrowia dla jeszcze nienarodzonego dziecka, które zagrożone jest poważną chorobą genetyczną”.

prosi babcia

„Ojcze Bernardzie, za Twoim wstawiennictwem proszę łaskawego Boga o dar potomstwa”.

Dagmara

„Ojcze Bernardzie, proszę o łaskę zdrowia dla dwóch osób chorych na raka, a dla jednej z nich także o łaskę nawrócenia i pojednania z Bogiem”.

brak podpisu

„Serdecznie proszę za twoim wstawiennictwem, Ojcze Bernardzie, o łaskę zdrowia i miłość dla mnie i mojego męża, jak również o łaskę powrotu do Boga dla mojego syna Wojciecha, a także o obfite łaski dla rodziny mojego syna Adasia”.

Ewa z Łodzi

„Proszę Cię, Ojcze Bernardzie, o pomoc w życiu dla Pawła i Ani. Bądź z nimi na ich drodze życia i pomóż wytrwać przy Bogu”.

Irena

„Ojcze Bernardzie, dziękuję za powrót do zdrowia Stanisława, mojego szwagra. Pomóż, bym wytrzymała wszystkie przeciwności. Proszę też o łaskę wiary dla Brunona i jego mamy”.

brak podpisu

„Proszę Cię, Ojcze Bernardzie, o pomoc w uratowaniu małżeństwa mojego brata i jego małżonki oraz o błogosławieństwo Boże dla ich dzieci”.

Piotr

MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

**Wicepostulator Beatyfikacji
Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów**

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji pisząc na powyższy adres lub e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.



*Matko Nieustającej Pomocy
- módl się za nami*

